



*Facci
do wynajęcia*

OGRODNIK

RAJ ODNALEZIONY

KATARZYNA
BESTER



KATARZYNA
BESTER

 *Faceci
do wynajęcia*

OGRODNIK

RAJ ODNALEZIONY



Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski, Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © Iurii Chornysh / Shutterstock.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Katarzyna Bester

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-91-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECIE

www.wydawnictwokobiecee.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiecee.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiecee.pl

ROZDZIAŁ 1

JAGODA

Wyciągam palce z pochwy i wzdycham przeciągle, czekając, aż migoczące punkciki przyjemności znikną spod powiek. Uśmiecham się sama do siebie, a pulsująca rozkosz powoli opuszcza moje mięśnie. Wycieram dłoń w chusteczkę, pokonując ociężałość i senność. Zawsze lubiłam zasypiać po orgazmie. Jeden z moich chłopaków nazywał to „męską przypadłością”. Jego zdanie w tym temacie jednak nie liczyło się dla mnie zbyt mocno, bo on sam rzadko doprowadzał mnie na szczyt. W sferze seksu był niekompetentny.

Gdy wraca mi pełna świadomość, podnoszę się z dywanu, poprawiam spódnice i kieruję się wprost do kuchni, gdzie czeka na mnie trzeci kieliszek białego wina. Czerwonym mogłabym popłamić dywan, a białe, jeśli kapnie, zawsze gdzieś się zgubi. Chociaż muszę przyznać, że zrobienie sobie dobrze nieco zmniejszyło moje obawy względem zniszczenia pięknego beżowego dywanu, na którym właśnie się masturbowałam.

Zatrzymuję się przy oknie, za którym panuje szarość. Przyglądam się swojemu odbiciu w szybie, podkreślane-
mu przez nikłe światło sączące się z kuchni. Widzę wy-
mizerowaną kobietę przed trzydziestką. Ba! Nawet przed
dwudziestką dziewiątką, bo urodziny mam przecież
dopiero we wrześniu, a niedawno zaczął się kwiecień.
Mam mnóstwo czasu, żeby wyhodować nowe zmarszcz-
ki i więcej cellulitu. Na pewno się wyrobię, biorąc pod
uwagę ogromne ilości słodyczy, jakie ostatnio w siebie
wciskam, zalewając to alkoholem. Jestem cieniem weso-
łej księżowej, którą zwykłam być przez ostatnich pięć lat.

I na co mi to było? Te całe studia, podczas których
zaliczałam nie chłopaków, tylko egzaminy? Te bezsenne
noce, gdy wkuwałam materiał, aby być najlepsza? Skoń-
czyłam finanse i rachunkowość, by świat stał przede
mną otworem. Chciałam, żeby były się o mnie wielkie
firmy. W jednej z nich znalazłam pracę tuż po studiach
i nigdy nie żałowałam, że wychodzę z biura ostatnia,
a moje randki to zwykle zestaw ja plus żarcie na wynos,
no i czasem jakiś niekompetentny facet. Z uśmiechem na
ustach uczestniczyłam we wszystkich kursach doszkala-
jących ze zmian w podatku dochodowym, z VAT-u sratu
i z przygotowywania tych jebanych plików kontrolnych.
Robiłam to, bo kocham swoją pracę.

Gdy ktoś mnie pyta, jaka jest moja ulubiona książka,
odpowiadam: „Księga przychodów i rozchodów”, a póź-
niej zwykle sama śmieję się ze swojego suchara. Gdy wszy-
scy sprzątają w domach, ja robię „remanent” w miesz-
kaniu, a rok temu spotykałam się z facetem, który miał

urodziny dwudziestego piątego dnia miesiąca, co natychmiast skojarzyłam z terminem rozliczania podatku VAT, o czym poinformowałam mojego lubego. Chyba jestem mistrzynią sucharów, bo znów musiałam sama śmiać się ze swojego żartu. To była nasza ostatnia randka, ale nie żałuję, bo ten chłopak też okazał się niekompetentny w łóżku.

Zawsze byłam dobra w cyferki. Potrafię przeprowadzić zawile obliczenia, używając tylko głowy, bez kalkulatora. Wiedziałam, że zostanę księgową, od kiedy mama wytłumaczyła mi różnicę między netto a brutto, gdy miałam osiem lat. Zresztą mama sama uprawia zawód księgowej, a ja z radością ruszyłam w jej ślady. Miałam w sobie może zbyt dużo entuzjazmu, ale przecież – co pragnę powtórzyć – kocham swoją pracę. To znaczy kochałam do chwili, kiedy mnie z niej wyjebali w zeszłym tygodniu. Dlatego topię smutki w alkoholu i zajadam stres słodyczami.

Pukanie do drzwi sprawia, że podskakuję i chwytam się za serce. Cholera. Nie dość, że straciłam pracę marzeń, to jeszcze dostanę zawału. Dobrze, że przysługuje mi nadal ubezpieczenie zdrowotne, bo alkohol okazał się tak absorbujący, że nie zdążyłam się zarejestrować jako bezrobotna. Poza tym pewnie zaczęłabym płakać w urzędzie, więc zanim tam pójdę, muszę się najpierw wzmocnić psychicznie. Albo znaleźć nową pracę, która rozwieje widmo bezrobocia. Potrząsam głową, żeby o tym nie myśleć. Otwieram drzwi, zerknąwszy wcześniej przez judasza.

– Ale tu capi – oznajmia moja sąsiadka i zarazem najlepsza przyjaciółka. No dobra, moja jedyna przyjaciółka. Ale wciąż najlepsza. – Coś ci zdechło?

– Tak, chęci do życia.

– Chcesz się udusić w tym smrodzie? – pyta Dorota, podchodząc do okna i otwierając je na oścież. – Od razu lepiej. – Łapczywie wciąga powietrze, jakby w moim mieszkaniu unosił się odór rozkładających się zwłok.

Wącham rękaw bluzki, której nie zmieniałam od czterech dni. Rzeczywiście trochę jedzie. Krzywię się i otwieram okno w kuchni, żeby wietrzenie było bardziej intensywne.

Dorota unosi kciuk i rozgląda się po moim salonie.

– Jak ci się podoba na urlopie?

– Nie jestem na urlopie – przypominam jej. – Zwolnili mnie. Teraz firmy stawiają na outsourcing. – W ostatnie słowo wlewam maksymalną porcję jadu.

Przewracam oczami, przez co trochę kręci mi się w głowie. Mój były szef doszedł do wniosku, że taniej będzie płacić firmie zewnętrznej, niż zatrudniać księgową i kadrową. Zaproponował nam wypowiedzenia, z których wynikało, że za porozumieniem stron odchodzićmy dobrowolnie z pracy, otrzymując przy okazji sowi-tą odprawę. Szkoda tylko, że ta odprawa skończy się za dwa miesiące i nie będę miała forsę na wynajem mieszkania, na żarcie i – co jest przerażające – na wino. Dobrze, że nie mam na przykład chomika, którego musiałabym utrzymywać. W obecnej sytuacji musiałby iść do roboty, żeby mieć na te swoje ziarenka czy co tam jedzą chomiki.

Byłam w tak wielkim szoku, że przyjąłam warunki zwolnienia, podobnie jak moja koleżanka. Teraz jestem w dupie. Ona też.

– Przeglądasz ogłoszenia? – pyta Dorota, po czym sięga po drugi kieliszek i nalewa sobie wina.

– Od kilku dni nie.

– Byłaś zajęta? – Jej brew unosi się znacząco, a na usta wypełza złośliwy uśmiech.

Zatapiam wargi w kieliszku, żeby nie musieć dyskutować z nią na temat sposobów spędzania wolnego czasu. Przyjaciółka rozsiada się w fotelu, bierze na kolana mój laptop i stwierdza:

– Zaraz coś ci znajdziemy. Bez pracy jesteś niezdolna.

– Dziękuję za komplement.

Zbieram z dywanu opakowania po wafelkach, brudne chusteczki i niebieskie majtki, które dyskretnie wciskam pomiędzy poduszki kanapy, po czym siadam na drugim fotelu. Dorota śledzi wzrokiem ogłoszenia z lokalnego portalu, nawijając pasmo ciemnych włosów na palec. Zawsze to robi, kiedy się na czymś skupia. Lepsze to niż zagryzanie górnej wargi, z czego dla odmiany ja słynę. Wyglądam wtedy, jakbym wypisywała podanie o przyjęcie do domu starców. Dorota mówi, że w takich chwilach przypominam jej wujka, który ma siedemset lat i cierpi na progenię. Muszę się oduczyć gryzienia warg w ten sposób.

– Masz pięć lat doświadczenia, a tu chcą tylko dwa – mówi Dorota, pokazując palcem jakieś ogłoszenie na ekranie. – Zniszczysz konkurencję. Gdzie masz CV? Wyślemy.

– Na pulpicie w folderze „Dokumenty” – oznajmiam cicho.

– Kurwa, ty to jesteś porządnicka. Ja bym nazwała ten folder „Chuj w dupę szefowi” lub „Szukaj pracy, zamiast zreć chipsy” – stwierdza i parska śmiechem.

Wzruszam ramionami i podskakuję, bo w mieszkaniu nade mną coś huknęło. Kiedyś myślałam, że może stosują tam przemoc domową, więc dyskretnie zagadywałam mieszkającą piętro wyżej kobietę, jak się ma i co myśli o pogodzie, przy okazji uważnie studiując jej twarz. Po kilku tygodniach odkryłam, że mają syna. Nastolatka, który w jednej dłoni cały czas trzyma telefon, co chyba wpływa na niedowład drugiej, bo nieraz byłam świadkiem, jak wypada mu z rąk a to plecak, a to smycz psa lub reklamówka z zakupami. Nigdy telefon. W domu chyba przewraca krzesła, gapiąc się w ekran, bo nie widzę innego wytłumaczenia tych powtarzających się hałasów. Jak na złość na zewnątrz zaczyna płakać niemowlę. Pewnie tych spod czwórki. Chyba myślą, że jak się wyniesie dziecko na otwartą przestrzeń, to mieszkańcy bloku nie będą słyszeć płaczu. Wstaję i zamykam okna.

– A nie myślałaś o tym, żeby w ogóle się stąd wynieść? – pyta nagle Dorota, marszcząc czoło. – Zacząć gdzieś indziej, w nowym mieście, wynająć mieszkanie w fajniejszej okolicy, bez tych huków i krzyków. Tutaj nawet faceci są beznadziejni.

– A ty masz zamiar tu zostać? – pytam, uśmiechając się.

– Jeszcze przez jakiś czas, ale mój chłopak mieszka w innej miejscowości, mam dość tego, że widzujemy się

tylko w weekendy. Za kilka miesięcy pewnie się stąd wyniosę. Może oboje wyjedziemy do jakiegoś miasta z perspektywami – nawija, wpatrując się w okno, za którym zaczyna padać wiosenny deszcz.

– Sądzisz, że powinnam rozsyłać CV po całej Polsce? – pytam i siadam na fotelu.

Przez moment wpatrujemy się w siebie z moją jedyną, ale wciąż najlepszą, przyjaciółką. Jej pomysł nawet mi się podoba i sprawia, że lekko trzeźwieję. Nie jestem fanką bloku, w którym mieszkam. Plusem jest niski czynsz i to, że docieram stąd do pracy w dziesięć minut. Ale teraz już nie mam pracy, więc lokalizacja budynku przestaje mieć znaczenie. Przygryzam wargę, natychmiast jednak przypominam sobie o wujku z progeneracją i przestaję. Wzdycham i mówię:

– To mogłoby się udać, gdybym nie miała rachunków do płacenia. Nie mogę szukać pracy tygodniami, jeździć po Polsce na rozmowy i czekać na odpowiedź, bo za dwa miesiące nie będę miała za co kupić jedzenia.

– Masz oszczędności.

– Oszczędności są nietykalne – oznajmiam, unosząc dłoń. – Gdyby można było nimi beztrudno szastać, to nie byłyby oszczędnościami.

– To może zamieszkać ze mną? Podzielimy się czynszem.

– A jak przyjedzie twój chłopak, to zrobię sobie weekendowy wypad do parku? Nocowanie pod gwiazdami nie jest romantyczne, gdy jest się bezdomnym.

Dorota chichocze, po czym nawija pasmo włosów na palec i marszczy brwi. W końcu rzuca:

– A rodzice?

– Mogłabym z nimi porozmawiać, ale mieszka u nich mój brat z żoną i dziećmi, więc chyba nie cierpią na nadmiar wolnych pokoi.

Krzywię się, bo plan, który powstał przed chwilą, już zaczyna brać w łeb. A szkoda, bo im bardziej jest nierealny, tym bardziej mi się podoba. To tak jak z mężczyznami. Tych, którzy żyją w książkach, kochasz całym sercem, a z tymi rzeczywistymi zawsze jest jakiś problem. Plan staje się coraz mniej realny i chyba dlatego tak bardzo chcę, aby wypalił. Zamykam oczy i opieram głowę na oparciu fotela. Muszę to przemyśleć.

Kilka sekund później dzwoni telefon, a ja nie wierzę w to, co mówi do mnie osoba po drugiej stronie słuchawki. Gdy kończę rozmowę, nie jestem pewna, czy to wino i omamy, czy jednak wszystko dzieje się naprawdę. Nigdy nie wierzyłam w przypadki i zbiegi okoliczności. Według mnie wszystko dzieje się po coś, jest częścią większego planu. Zastanawiam się tylko, jaki plan aktualnie ma dla mnie los i czy nie będę żałowała, że odebrałam ten telefon.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

